

Nonsensołogia stosowana

13 lipca 2009

Zajrzałam kiedyś do bloga jednego chirurga (www.ostrydyzur.blog.pl). Pisze różne ciekawe rzeczy ale przyznam uczciwie, że na początku zapieniłam się na maksa. Moja dusza „rodzinnego” źle znosi uwagi o „gupich peozetowcach” a już wyjątkowo źle odnosi się do „podpierdlactwa”.

Z drugiej jednak strony, moja „pogotowiarska” część duszyczki chętnie by przyłożyła momentami rękę do podobnego procederu, bo i ja mam swoją grupę faworytów-obiboków doprowadzających mnie do pasji chwilami.

Na szczęście jak dotychczas udaje mi się unikać aż takiej frustracji i jedyne do czego się posuwam, to nieuzasadnianie wyjazdów czy też niewypisywanie recept w „erce”. Tą metodą oduczam społeczeństwo od traktowania karetki jak przychodni na kółkach a leniwych rodzinnych zmuszam do zajęcia się swoimi pacjentami na zasadzie – „działamy doraźnie, w razie braku poprawy proszę zgłosić się do swojego lekarza na dalszą diagnostykę” – bo taka jest prawidłowa kolejność postępowania nie odwrotnie.

W większości nieuzasadnionych przypadków to pacjenci z premedytacją wprowadzają pogotowie w błąd. Wzywający nie są w stanie pojąć, że nie wolno narażać życia i zdrowia osób trzecich tylko dla własnej wygody i kaprysu. Do dzisiaj wykorzystują formułkę „ból w klatce” jako wabik na karetkę reanimacyjną dający 100% pewność, że takowa nadjedzie po to, aby wyleczyć „chrypkę i grypkę”.

Cóż, mają pecha jak trafiają na mnie. Nie mam recept, więc ich nie wypisuję. Ma pacjent gorączkę i przeżyje do jutra, to dostaje pyralginę, jeśli nie jest uczulony. Pobudzony i widzieć cierpiący na bezsenność zaliczy Hydroxy + ww. i można

spokojnie wracać na bazę mając poczucie, że o 3.00 rano wracać do niego nie trzeba będzie (gwoździ wyjaśnienia laikom – nikt z wzywających nie pędzi od razu realizować recept – na wyraźny nakaz reagują „teraz, w środku nocy?” – dane z okresu „receptowego”).

Do cewników nie jeżdżę, bo ani myślę tłumaczyć się w prokuraturze, dlatego zostawiłam teren z powodu błahostki (miałam w tym względzie kiedyś i rację i szczęście – odmówiłam na piśmie cewnikowania a za moment był wypadek z udziałem 6-letniego dziecka, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu o słuszności działania).

Durnych zleceń ze szpitala też nie przyjmuję. Wzięłam się kiedyś za łeb z ordynatorem chirurgii, który zastępował mojego dyrektora w czasie jego urlopu. Cymbał wymyślił sobie, że pojedę na ECPW do Warszawy erką ze zdrowym, chodzącym 40-letnim babskiem (sorry!), prywatną pacjentką zresztą i zostawię powiat na 8 godzin bez opieki karetki reanimacyjnej. Z koniem się na rozumy zamienił jeśli liczył, że wykonam to zlecenie. Grzecznie aczkolwiek dobitnie uświadomiłam go, że ani myślę.

Groźby w kwestii nagany tudzież wywalenia z pracy zbyłam śmiechem i trzasnęłam drzwiami z nieustającym i gromkim „NIE!”. Musiał sobie poradzić z problemem sam i jakoś sobie poradził, ale mnie nie zmusił do położenia głowy pod topór.

Tak to wyglądało w mieście W. gdzie spędziłam 10 lat swojego życia i gdzie poznałam pracę w pogotowiu od tzw. podstaw. Później wpadłam na pomysł przeniesienia się w inne miejsce. W owej drugiej stacji, w której miałam okazję pracować, był taki kanał jaki opisuje mój młodszy kolega na swoim blogu (ratującym mu najwyraźniej zdrowe zmysły). Sto tysięcy wyjazdów, kretyńskich przewozów ze szpitala na CT (zdrowi, chodzący, udarowcy tydzień po zdarzeniu etc.), mnóstwo wizyt u przeziębionych, gorączkujących od 5 dni, ze „sraczką i żygaczką”, cucenie przydrożnych „leżaków” od czasu do czasu

uzasadniona robota. A mimo to – jak wyżej pisałam- nie nasyłałam nikomu kontroli (kolega zdecydowanie bardziej ma nadwyrężone nerwy).

Opisywałam sytuację w kartach wyjazdowych kiedy uważałam, że ktoś przekroczył granicę zdrowego rozsądku czy zwykłej przyzwoitości, nie zważając na to czy ktoś to czyta czy nie. Dokument zostanie i w razie draki każdy przeczyta moje uwagi i będzie się mógł do nich odnieść w odpowiedni sposób. W innych sytuacjach zgłaszałam w prokuraturze przestępstwo i mam na swoim koncie dwie skazane „za umyślne spowodowanie zagrożenia” osoby, którym nie odpuściłam śmierci młodych osób – jednej w odległości (tak!!!) 100 m od stacji pogotowia w chwili, kiedy jechaliśmy na złamanie karku do fałszywego wezwania w odległe miejsce, drugiej za podobny dowcip, tyle że odległość była już znacznie większa.

Uważam, że dla takich osób igrających z życiem i śmiercią nie ma żadnego usprawiedliwienia. Tępię i tępić będę podobną bezmyślność niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie. Na kolegów po fachu mam własne metody i póki co doskonale zdają egzamin a ja mam czyste sumienie zarówno wobec nich jak i wobec chorych.

Zawsze wyegzekwuję to, co się należy w zgodzie z przepisami i dobrym wychowaniem, często z uśmiechem, bez kłótni i przepychanek. Kiedy miałam dosyć wyrobnictwa dla równowagi i pozostania przy zdrowych zmysłach, dla własnej satysfakcji i dla wiedzy wylądowałam w IKiKK i mogłam z innej perspektywy spojrzeć na medycynę. Znalazłam się wśród wyjątkowo mądrych ludzi i z przyjemnością chłonełam od nich wiedzę. Mam zamiar zakotwiczyć się tam na dłużej, bo jest to miejsce dalekie od wymienionych sporów, choć nie pozbawione własnych problemów.

Jedyne, co przychodzi mi do głowy na koniec moich refleksji to prośba do pacjentów o nie nadużywanie swoich uprawnień wynikających z opłacania ubezpieczenia. Dla każdej choroby jest odpowiedni czas i odpowiednie miejsce leczenia. Stany

nagłe – i tylko takie – są domeną nowoczesnych służb ratowniczych. Infekcje i inne problemy to odcinek lekarza rodzinnego i NPL. Głupio i egoistycznie sformułowane wezwanie (wspomniany „ból w klp” czy też „nieprzytomny” przytomny) mogą być przyczyną czyjejś śmierci. Wysłanie karetki w „siną dal” może stać się powodem zgonu małego dziecka i osoba zgłaszająca takie wezwanie jest bezpośrednio odpowiedzialna za owe konsekwencje swojej zabawy.

Osobiście nie widzę w tym nic śmiesznego ani imponującego, a często kretyn bawiący się w ten sposób staje się idolem wśród sobie podobnych, bo jest taki cwany i nie dał się złapać ani namierzyć a „ci kretyni z pogotowia” narażali własne życie aby uratować ducha.

Niestety ku przestrodze podobnych dowcipnisiów proszę zwrócić uwagę, że możemy się bronić i czasami udaje nam się doprowadzić delikwenta do sądu, a tam kończy się zabawa a zaczyna życie.

Autor: Lukrecja

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”